

Przypominamy wywiad, który w styczniu 2017 roku przeprowadziliśmy z Rafałem Sonikiem. Startował on wówczas w Rajdzie Dakar i zajął w nim 4. miejsce. Zapraszamy do lektury.

Wyznaczenie odpowiedniego celu, determinacja, wybór odpowiednich środków dotarcia do celu i odrobina szczęścia to przepis na sukces. Sprawdza się to zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym, a szczególnie widoczne jest w ekstremalnych warunkach, w jakich rozgrywane są rajdy terenowe.

O pasji, dążeniu do sukcesu i planach na przyszłość rozmawiamy z Rafałem Sonikiem - zwycięzcą Rajdu Dakar w 2015 r. oraz jednym z faworytów tegorocznego startu (2017).



- Czym dla Pana są rajdy? Pasją?

- Rajdy to przede wszystkim pasja, ale w kategoriach nie jestem zawodowcem od ponad 10 lat. Z każdym rajdem doświadczenie się zwiększa. Ciągłe się doskonalimy i dążymy do pójścia na najwyższy stopień podium, analizę i wyciągamy wnioski.

- W którym momencie zdecydował Pan, że rajdy to jest to, czym chce się Pan zajmować?

- Kiedy pierwszy raz wsiadłem na quada wiedziałem, że to jest sport dla mnie. Wcześniej jeździłem na nartach, grałem w tenisa i uprawiałem windsurfing. Wszystkie te dyscypliny wymagają odpowiednich warunków pogodowych, a ja ze względu na pracę i napięty kalendarz nie mogłem sobie pozwolić na dwutygodniowy urlop i spokojne „czekanie na pogodę”. Na quadzie mogę jeździć przy każdej aurze,

a im trudniej, tym więcej zabawy. Kiedy znajomi namówili mnie na pierwsze starty w Polsce, wiedziałem już, że znalazłem swoją dyscyplinę sportu.

- Pana największy rajdowy sukces to?

- Bez wątpienia zwycięstwo w Rajdzie Dakar w 2015 roku. I nie tylko dlatego, że na wygraną polskiego kierowcy w tej legendarnej rywalizacji czekaliśmy 37 lat, ale przede wszystkim dlatego, że wraz ze swoim zespołem pracowaliśmy na ten sukces siedem lat. Od pierwszego startu i podium w 2009 roku, wracaliśmy co roku do Ameryki Południowej aby wygrać. Walczyliśmy, popełnialiśmy błędy, uczyliśmy się i powoli pięliśmy się po szczeblach klasyfikacji. Trzeba pamiętać, że w naszej klasie, przeważającą część stawki stanowią miejscowi zawodnicy, którzy świetnie znają teren, mają ogromne wsparcie kibiców i obsługi serwisowej. Jako Europejczyk, który trenuje w zupełnie innych warunkach już na starcie mam ujemny handicap. Zwycęstwo w takich okolicznościach smakuje szczególnie.

- Czym rajd Dakar różni się od innych rajdów? Mówi się, że to jeden z najtrudniejszych - dlaczego?

- Przede wszystkim ze względu na jego długość – zarówno w rozumieniu dystansu, jak i czasu, jaki na to poświęcamy. W trakcie dwóch tygodni ścigania pokonujemy około 10 000 km, z czego ponad połowę stanowią odcinki specjalne z pomiarem czasu. Ścigamy się w Boliwii, na średniej wysokości 4 000 m n.p.m., kolejnego dnia zjeżdżamy na poziom morza i w tym czasie jesteśmy wystawieni na skrajne warunki pogodowe: rano burza śnieżna, a po południu upał. Temperatura osiąga ekstremalne wartości zarówno powyżej, jak i poniżej zera. My musimy to znieść i w dodatku walczyć o każdą pojedynczą minutę. To wszystko w sytuacji kiedy mamy ograniczony czas na sen... Można by długo wymieniać. Dość powiedzieć, że Dakar to igrzyska olimpijskie sportów motorowych. W czasach kiedy nie ma już białych plam na mapach świata, jest to jeden z ostatnich, prawdziwych testów wytrzymałości człowieka, posiadający pierwiastek przygody, który gnał przez oceany szesnastowiecznych odkrywców.

- Co do tej pory było dla Pana najtrudniejsze w karierze?

- Bez dwóch zdań w karierze sportowej były to kontuzje. Pierwsza w cyklu mistrzostw Polski, kiedy jechałem po kolejny tytuł i nagle zza zakrętu wyskoczył jadący pod prąd motocyklista. Nie miałem szans na manewr i wylądowałem w szpitalu z otwartym złamaniem ręki, o krok od amputacji. W 2010 nauczke dała mi pustynia w Emiratach Arabskich, a dwa lata później kolejną lekcję pokory dały argentyńskie bezdroża podczas Rajdu Dakar. Po każdym z wypadków trafiałem do lekarzy, którzy wieszczili mi koniec kariery, ale jak widać ścigam się do dziś, z o połowę młodszymi rywalami. Co więcej, jeszcze mam kilka celów do zrealizowania.

- Czy ojcostwo zmieniło Pana podejście do rajdów? Taki sport to jednak duże ryzyko...

- Nie jestem zawodnikiem, który podejmuje niepotrzebne ryzyko. Zawsze staram się zachować odpowiedni margines bezpieczeństwa. Lata startów nauczyły mnie, że czasem trzeba zwolnić, dać się wyszaleć rywalom i przyspieszyć w odpowiednim momencie. Długodystansowe rajdy terenowe to sztuka powstrzymywania się. Kto potrafi zapanować nad adrenaliną, okiełznać emocje, dokonać chłodnej kalkulacji i utrzymać dyscyplinę taktyczną, ten dociera na szczyt. Dakaru nigdy nie wygrał najszybszy zawodnik. To nie jest decydujący czynnik. Dlatego ojcostwo nie zmienia wiele. Być może czerwona lampka zapala się nieco wcześniej, ale na pewno nie wywołało myśli o zakończeniu kariery. Wprost przeciwnie, chcę pokazać synowi, że warto podążać za pasją.

- Czy będzie Pan zachęcał swojego syna do rajdów?

- Tak, jak wspomniałem chcę mu pokazać czym jest pasja. Jakie miejsce powinna zajmować w jego życiu, jak powinna go kształtować i jak on powinien poświęcać się dla niej. Na pewno wprowadzę go w świat rajdów i posadzę na quadzie, ale nie będę do niczego zmuszać. Zależy mi na tym, aby odnalazł swoją pasję, ale wcale nie musi to być motoryzacja. Ważne by potrafił się jej oddać.

- Jakie trzeba mieć predyspozycje, żeby być rajdowcem?

- Podstawą jest wytrwałość oraz cierpliwość. To dotyczy wszystkich etapów pracy, od mozolnego treningu, po godziny analiz nowych rozwiązań technicznych. Rajdowiec musi być zorientowany na cel i jemu podporządkować pracę nad sobą, pojazdem. Szlifować swoje umiejętności, szukać optymalizacji i dbać o szczegóły. Począwszy od detali stroju, czy rozłożenia przełączników na quadzie, a skończywszy na mieszance napoju izotonicznego zabieranego na trasę oraz minutowego planu aktywności pomiędzy etapami, który pozwala zaoszczędzić czas na sen. Na trasie również wytrwałość i cierpliwość odgrywają ogromne znaczenie, więc budując ogólny obraz rajdowego mistrza, to właśnie te dwie cechy wskazałbym jako kluczowe, ale na pewno nie jedyne i decydujące.

- Gdzie Pan trenował? Gdzie w Polsce można trenować ten sport?

- W Polsce nie ma wielu miejsc, w których można trenować cross-country. Jest kilka torów, a Stowarzyszenie ATV i Polski Związek Motorowy prowadzą obecnie rozmowy z Lasami Państwowymi na temat możliwości wydzielenia tras dla quadowców. Ja trenuję przede wszystkim w Zjednoczonych Emiratach Arabskich oraz na Sardynii. Dzięki temu mogę testować sprzęt niemal w każdych warunkach, jakie potem czekają nas na Dakarze. Nie mogę jedynie odtworzyć jazdy na wysokościach, dlatego muszę się posiłkować spaniem w namiocie ciśnieniowym.

- Ile czasu trzeba poświęcić, żeby dojść do takiego poziomu jak Pan?

- Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ jest zbyt wiele czynników, które o tym decydują. Ja dopiero po siedmiu latach prób zdołałem wygrać Dakar i wiem, że nie da się tego osiągnąć bez doświadczenia, nauki i całego

łańcucha błędów, z których wyciągnęło się wnioski. Wiem na pewno, że odpowiednia determinacja oraz pracowitość wcześniej czy później prowadzą na szczyt. Trzeba „tylko” podjąć wyzwanie, a następnie poświęcić mu kawał swojego życia.

- Jakie są Pana najbliższe plany?

- Sportowe, to oczywiście dziewiąty start w Rajdzie Dakar. Wracam do Ameryki Południowej żeby powalczyć o kolejną statuetkę Beduina. Obiecałem moim kibicom, że dokonam tego ponownie i mam zamiar dotrzymać słowa.

- Czy to, co wyniósł Pan ze sportu przełożyło się jakoś na to jakim jest Pan przedsiębiorcą?

- Te dwie sfery są ze sobą mocno związane. W pracy zawodowej na ogół muszę długo czekać na efekty. Budujemy obecnie galerię handlową w Tychach. Na zrealizowanie inwestycji czekaliśmy kilkanaście lat. Nasza cierpliwość została nagrodzona i trwa budowa. Rajdy pozwalają mi otrzymywać wynik moich starań tu i teraz. Każdego dnia wiem, które miejsce zająłem w etapie, jakie błędy popełniłem, albo co muszę poprawić. Mogę na bieżąco korygować i obserwować efekt zmian. Sport jest więc dla mnie w pewnym sensie przeciwieństwem biznesu, są jednak doświadczenia i schematy zachowań, które przydają się w obu tych sferach mojego życia.

- Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych sukcesów.

**Opracowanie i redakcja : Justyna Telejko oraz Anna Araminowicz,
Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie**